

Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

Rozdział XIX

Noc była spokojna. Słysząc było szelest liści na drzewach, oraz daleki szum morza. Woń spalenizny długo dawała się odczuć. Okolice Fillydelphi pogrążone były w chaosie. Ci, którym udało się uniknąć rzezi, rozpiechali się dokąd zdołali.

Greygold nie mógł tak po prostu się temu przyglądać.

Tuż przed samym świtem, kiedy niebo dopiero zaczynało jaśnieć, z miasta wyszła grupka kilkuset żołnierzy pod przywództwem Copperheada. Za cel obrali wysuniętą grupkę oblegających. Ukryci pod osłoną nocy podkradli się pod obóz. Był to najlepszy moment. Większość żołnierzy spała, a po nagłym wybudzeniu, otumanieni stanowili niewielkie zagrożenie. Natomiast kilku wartowników i żołnierzy przy ogniskach było wręcz śmiesznie łatwym celem dla kuszników.

Honest poderwał się znad ogniska przy którym siedział, kiedy tylko młody ogier siedzący naprzeciwko padł od strzały, która zagłębiła się w jego piersi. Złapał za swój oręż i zdołał osłonić się tarczą przed bełtem, który miał za zadanie zakończyć jego życie. Ten wbił się w drewno przechodząc praktycznie na wylot. Jednorożec wycofał się, by zniknąć w ciemności, jednocześnie podnosząc alarm.

Wiedział co ma robić, lecz nie wiedział z czym ma doczynienia. Jeżeli to mała grupka, lepiej było pokonać ich tu i teraz, by nie zdradzać niepotrzebnie zasadzki na moście. Zaalarmowana armia zaczęła szykować się do boju. Tak jak zakładali napastnicy, zaspani żołnierze nie byli wielkim wyzwaniem. Rozproszony umysł nie radził sobie z tym, co działo się wokół.

Po czasie ciemność powoli zaczynała ustępować miejsca porannej szarówce, a jaśniejące niebo pozwalało dostrzec czarne sylwetki walczących. W końcu zrozumiał, co się dzieje, pewien tego, że to tylko mała grupa, Honest ruszył do walki. Ta, zważywszy na warunki, była chaotyczna. Nie dało się jej zaplanować, toczyła się w swój własny, nieopisany sposób. Poszczególni żołnierze znaleźli sobie oponentów. Szczęk broni mieszał się z wrzaskami i krzykami.

Jednorożec wpadł na jakiegoś pegaza dzierżącego włócznię. Odepchnął go i nim skrzydlaty kuc zdążył wyprowadzić atak, w jego nodze znalazło się ostrze topora. Krew trysnęła z rany, a zaraz potem z kolejnej, kiedy broń cofnęła się i uderzyła w bok głowy. Honest odwrócił się, w ostatnim momencie zasłaniając się tarczą przed ciosem miecza. Samemu zaatakował od góry, jednak topór odbił się na bok. Starszy rycerz poczuł uderzenie czymś tępym, za to masywnym w szczękę. Na moment go zamroczyło, to wystarczyło by jego oponent zdążył wyprowadzić pchnięcie. Sztych jednak minął swój cel, raniąc powierzchownie jedynie przednią nogę.

Honest wrzasnął, ciął od boku. Jego przeciwnik nie zdążył się zasłonić czy uniknąć. Topór przebił kolczy pancerz, zagłębiając się w boku. Nim starszy rycerz zdołał go wyciągnąć, poczuł silne uderzenie, jakby tarczy i odleciał z dwa metry lądując zadem na ziemi. Zlustrował szybko otoczenie, znalazł włócznię poległego wojownika. Wstał trzymając grot przed sobą, w gotowości.

– Wycofać się! – wrzasnął wreszcie, kiedy dotarło do niego czym faktycznie jest atak.

Sam sekundę potem został trafiony grotem z kuszy. Stalowe ostrze z łatwością przebiło zbroję, zatrzymując się w ramieniu.

Zacisnął zęby, wiedział, że musi uciekać. Odwrócił się i nagły impuls bólu w zadzie skutecznie pokrzyżował te plany. Spojrzał w kierunku z którego naciągnęli atakujący. Copperhead stanął obok, wyrwał mu broń i przebił sztychem Mungrifa. Starszy ogier osunął się na wilgotną ziemię, czując jak wraz z krwią wypływa z niego życie. Klinga ostrza ociekała czerwienią. Po kilku sekundach było już po wszystkim.

Uciekający dotarli do Silver Spirit. Ranni, zmęczeni i przerażeni. Na sam ich widok wiadomo było z jakimi wieściami przychodzą. Kłacz doskonale zdawała sobie sprawę, co robić. Natychmiast rozkazała dwójce pegazów przekazać wieści Heimirowi. Jego wojownicy czekający przy moście musieli być gotowi, inaczej wszystko na nic. Sama zebrała swoich żołnierzy, ruszając na pozorne spotkanie z wrogiem.

Było już na tyle jasno, by zobaczyć nadciągającą niczym fala armię z Fillydelphi. Upojeni łatwym zwycięstwem ruszyli dalej, by pobić pozostałe grupy i tym samym zakończyć wojnę. Nie byli świadomi tego na co się porwali. Silver rzuciła komendą, na którą tylko czekała jej armia.

Pozorowana ucieczka szła sprawnie. Zniknęli w lesie ciągnącym się wzdłuż rzeki. Heimir czekał już po drugiej stronie mostu na przybycie sojuszników. Tętent kopyt było słychać z daleka. Przebijał się skutecznie przez szum liści, niesiony echem lasu.

W końcu też pierwsi z uciekających pojawili się na drodze wiodącej do mostu. Dotarli na drugą stronę rzeki, gdzie mogli też chwilę odpocząć nim staną do walki o wszystko. Silver dołączyła do nich niedługo później, za nią zaś reszta jej wojsk.

– Leć do pozostałych, przekaż, by za moment ruszali – rzucił do posłańca Heimir, po czym dobył swej broni. Stał na środku kamiennej konstrukcji łączącej dwa brzegi.

Momentalnie dołączyli do niego jego wojowie, stając w kilku szeregach, gotowi do walki. Widzieli już nadciągającą armię Fillydelphi. Na to czekali. Łucznicy stanęli na flankach, za osłonami z pni i tarcz, by ostrzelać most od boków. Pozostało im czekać na starcie, które miało zaraz nadejść.

Nacierający siłą rozpędu i niesieni niedawnym zwycięstwem żołnierze wpadli na most, wprost na mur tarcz wojowników. Pojedynczy i jakkolwiek nie skoordynowani atakujący szybko zostali rozbici.

Po chwili jednak resztę zapalanej do walki armii zatrzymał Copperhead. Stanął na drodze, dobre sto metrów od mostu. Wyczuł podstęp, wstrzymał się z bezmyślnym atakiem. Heimir zazgrzytał zębami, zlustrował las, przemyślał posunięcia. Nie na to liczył.

Wtedy też z lasu, jakby znikąd pojawiła się Arnora wraz z Varinem, zachodząc armię Fillydelphi od tyłu. Momentalnie uformowali szyk i zaczęli ostrzeliwać wroga gradem strzał. Wódz armii nie zwlekał, ruszył z mostu naprzód, by ostatecznie zetrzeć się z przeciwnikiem. Wojsko Fillydelphi osaczone między dwiema grupami jakby spanikowało. Część zachowała szyk, zderzając się z wojownikami atakującymi z mostu. Zderzenie dwóch ścian rozpoczęło faktyczną bitwę.

Heimir będący względnie po środku wpadł w wir walki, starając się jednocześnie wydawać jakiegokolwiek komendy. Nie było to nazbyt skuteczne, zważywszy na hałas bitwy, będący mieszaniną krzyków, wrzasków, odgłosów uderzających o siebie tarcz jak i broni. Po pokonaniu kilku swych oponentów, jarl wycofał się, by przeanalizować pole walki. Szybko wypatrzył dowódcę, jasnożółtego ogiera. Nie przejmując się niczym, przebijał się do atakujących go od tyłu wojów. Chcieli się wycofać, powrócić za ciepłe, bezpieczne mury miasta. Heimir nie mógł na to pozwolić.

Zwołał Byourfa wraz z Igną i Clausem, po czym ruszyli mimo wszystko w kierunku dowódcy. Zagłębili się w las, kryjąc się za listowiem. Zbliżyli się do drugiego frontu, gdzie też uderzyli do boku. Każdy zdeterminowany, byleby dorwać tego ogiera. Za wszelką cenę. Tylko i wyłącznie na nim im zależało.

Rąbali sobie drogę naprzód, nie darując nikomu. Każdy, kto nawinął się im pod ostrze, prędzej czy później padał na ziemię, nurzając się we własnej krwi. Sami jednak narażali się na atak. W końcu Byourf, raniony mieczem, musiał wycofać się wraz z Igną. Do jarla przebili się jednak wojowie Varina. Wykorzystali zamieszanie, jakie wywołał Heimir i dotarli do niego.

Jednorożca zastanawiało, dlaczego mimo tragicznego położenia armia Fillydelphi nawet nie myśli o ucieczce. Walczyli jakby od tego zależało wszystko. Jarl wiedział, że to podstęp, było to bardziej niż jasne. Dlatego też chciał za wszelką cenę dorwać dowódcę wojska.

Ten walczył zaciekle niczym niedźwiedź. Mieczem wywijał tak sprawnie, że klingi nie szło wypatrzyć. Ktokolwiek się do niego zbliżył, spróbował podjąć walkę, ten względnie szybko padał na ziemię. Claus w ogóle na to nie patrzył. Wykorzystał moment, wzniósł się w powietrze lądując obok Copperheada.

Nim Heimir zdołał przebić się do przyjaciela, ten podjął już walkę z kucem ziemskim. Nie była to równa walka. Pegaz nie posiadał żadnego pancerza prócz kolczugi, a za broń służyły mu dwa toporki, których normalnie używał przy budowie łodzi.

Spróbował zaatakować, ostrze przecięło powietrze, uderzając w tarczę dowódcy. Ten wyprowadził atak, próbując ranić sztychem swojej broni. Claus odskoczył, chociaż w ostatnim momencie. Copperhead nie zwlekał, po nieudanym ataku, praktycznie natychmiast wyprowadził kolejny, szybki atak od góry. Pegaz cofnął się, raniony w grzbiet.

W tym też momencie do walki włączył się Heimir. Wpadł na kuca ziemskiego, wytrącając go na moment z równowagi. Ten zrobił dwa kroki do tyłu i oparł się na tarczy, stając bokiem do oponenta. Jednorożec, wiele nie myśląc, ciął poziomo swoim mieczem, raniąc zad

dowódcy. Miał już zaatakować ponownie, lecz Copperhead zdołał wykonać ruch. Zderzyli się tarczami napierając na siebie. Heimir uniknął ciosu od góry, ostrze miecza wbiło się w kant tarczy, samo się w niej klinując i raniąc walczącemu przy tym tylko ucho, z którego popłynęła stróżka krwi. Claus zaszedł ogiera od tyłu, i bez zbędnego certolenia odegrał się za ranę, samemu zagłębiając toporek w grzbiecie dowódcy. Ten wrzasnął i kopnął pegaza, który ponownie upadł. Tym razem nie mając już sił, by wstać.

Jednorożec ponownie zaatakował. Najpierw próbując dźgnąć sztychem w twarz oponenta, a gdy ten uniknął, wykorzystał masywną głowicę i niczym młotkiem zdzieił przeciwnika w skroń. Ten moment zamroczenie wystarczył Heimirowi, by wyrwać tarczę z kopyt Copperheada i silnym ciosem ową tarczą w twarz powalił go na ziemię. Stanął nad nim i zaczął okładać kopytami do nieprzytomności.

Bitwa trwała jeszcze moment, jednak w końcu do armii Fillydelphi dotarło, że nie mają dowódcy. Rzucili się więc do ucieczki i rozpiechli w krzaki. Przybysze wybuchli okrzykiem triumfu i radości. Wyrzucili z siebie emocje, adrenalinę i ból jaki nagromadził się podczas walki. Kiedy pole bitwy częściowo opustoszało, dopiero wtedy widać było poniesione straty. Krzyk zniknął, zamienił się w ciche rozmowy i pogawędki.

Wszędzie leżały ciała, zarówno atakujących, jak i obrońców. Krew zamieniła drogę w błotniste pole. Strzały sterczały z ziemi i zwłok niczym trawa.

Heimir stał nad Copperheadem. Cały brudny, obolały i zmęczony. Podniósł miecz Magnusa, wsadzając go za pas, po czym zajął się rozbieraniem kuca ziemskiego. Wyciągnął sztylet, nóż, ściągnął z niego hełm i wszystko to, czego można by było użyć jako broń.

– Bierzcie tego sukinsyna – rozkazał dwójce swoich kucy. Ci bez wahania podnieśli nieprzytomnego ogiera.

Jarl sam udał się do Clausa, który leżał na boku. Ku jego zdziwieniu, pegaz śmiał się, a na pysku malował się wątpliwy uśmiech zmieszany z bólem.

– Wygraliśmy? – zapytał po chwili.

– Na to wychodzi – odparł mu jednorożec, rozglądając się – Nie rób tak więcej.

– Sam dobrze wiesz, że i tak będę tak robił – rzucił, unosząc głowę – No, a teraz z łaski swojej pomóż mi wstać. Wszystko mnie boli, jakby mnie pies pogryzł.

Heimir przewrócił oczami, po czym pomógł swojemu towarzyszowi.

Usłyszeli tętent zmierzający w ich kierunku. Jarl obejrzał się. Zarzucił sobie pegaza na grzbiet. Przemyślał swoją sytuację, zlustrował liczebność swoich sił. Mając to wszystko, wydał jednoznaczny komendę.

– Do łodzi jeśli wam życie miłe. Uciekajcie! – zawołał, po czym wraz z resztą uciekł w las, kierując się na wschód. Okręty czekały na nich zaledwie kilometr stąd. Sami zniknęli w kniei, między krzakami i drzewami.

Okręty stały zacumowane u ujścia rzeki. Wąska kamienista plaża pełna była wcinających się w morze skał. Prowadziła do niej wąska, stroma ścieżka wijąca się po skarpie. Ukryci tu mogli przedyskutować dalsze kroki. Zimne, wilgotne powietrze wiało znad fal.

– Liczyłem na króla, ale zdaje się to też dobry łup. – Heimir podszedł do kuca ziemskiego, uprzednio związanego i pozbawionego jakiegokolwiek broni. Leżał na ziemi w milczeniu, przyglądając się wydarzeniom.

– Zgadza się przyjacielu. Znam tego kuca. – Silver stanęła obok – To dowódca wojska Fillydelphi i doradca Greygolda. W zasadzie druga najważniejsza osoba w królestwie.

– To prawda? – jarl zwrócił się do pojmanego.

– A jak ci się wydaje poganinie? Wyglądam ci na pierwszego lepszego żołdaka? – odparł gniewnie Copperhead.

– A więc plan poniekąd się powiódł – na twarzy jarla wymalował się kolejny uśmiech, świadczący, że wie co robić dalej.

– Gdzie mój wuj? Co się z nim stało? – ealdormanka spojrzała kucowi ziemskiemu w oczy, dość surowo.

Ten tylko się uśmiechnął.

– Zabiłem go. W bitwie – odparł, szczerząc zęby.

Silver, czy to by dać upust emocjom, czy dla czystej satysfakcji, kopnęła jeńca w bok. Ten ugiął się, lecz uśmiech na jego twarzy został, zmacony tylko nieco przez grymas bólu. Sama klacz natomiast uroniła łzy, czuła rozpacz po stracie bliskiego.

– Skończyłaś? Musimy omówić co dalej. – Jednorożec w ostatnim momencie oderwał ją od zamiaru ponownego zdzielenia kuca ziemskiego, tym razem w twarz.

– Tak. Chodźmy – rzuciła pociągając nosem i podchodząc do towarzysza – Jaki masz plan?

– On wystarczy, by przekonać Greygolda do negocjacji? – to pytanie nie tylko zaskoczyło, ale i rozzłościło Silver.

– Jak to do negocjacji? Musimy...

– Rozejrzyj się – przerwał jej Heimir pokazując na stan armii. – Straciliśmy już zbyt wielu. Zależy ci na ich życiu? Dobrze wiesz, że siłą nie zdobędziemy tego miasta, do tego trzeba więcej niż... Tego. Do tego mamy dobrą kartę przetargową.

Klacz spuściła głowę, zastanawiała się. Wędrowała wzrokiem w losowych kierunkach. Biła się z myślami, lecz ostatecznie przyznała rację swojemu sojusznikowi.

– Raczej będzie musiał nas wysłuchać – odpowiedziała w końcu.

– A więc poślij jednego ze swoich, niech zaniesie wiadomość. Stawimy się gdzie trzeba.